

Krzysztof NOWICKI

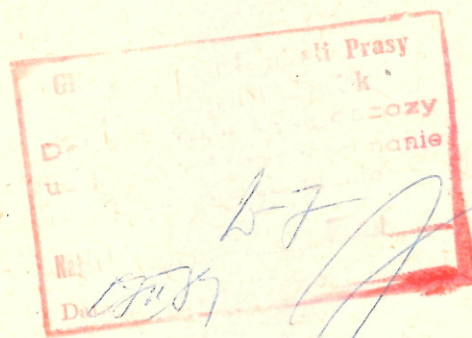
Data: 1.III.1981 r.

Red. Literacka

Godz.: 16.05 - 17.30

*R. bu-*

na nic



nie widzę twego głosu  
mówi syn i patrzy w powietrze  
wszystko jest obłok odpowiadam  
nigdy nie byłem sobą  
mieszkam w górach papieru  
od lat wspinam się  
słowo po słowie  
nigdzie nie ma wyjścia  
ani szczeliny  
przed którą przeszli przede mną  
piękni i wyprostowani mężczyźni

X X X

jestem kroplą potu  
na wielkim czole nieba  
które doknęło ziemi  
jakby Bóg przysnął  
albo nie miał odwagi  
spojrzeć nam w oczy  
jestem westchnieniem trawy  
która pomieszana z jego brodą  
drży na wietrze  
jestem pustką boskich źrenic  
która przyłgnęła do nas  
jak skóra

N o w y   R o k

rankiem wstępuje aptekarz  
życzę ci chłopcze szczęścia  
popatrz rok nie był straszny  
daliśmy mu radę  
przepłynęliśmy pod jego lodem  
przebiliśmy mur upału  
nie umarliśmy z lęku ani głodu

aptekarz dotyka chłodnego pieca  
rozpoznaje go po kawałku  
jakby jeszcze nie był gwiazdą wieczności  
ukrytą w ziemi  
jakby wciąż mówił  
że jest szczęśliwy wraz z żoną  
o której wiem że przypomina kozę  
pół wieku razem rozgarniali powietrze  
wiosłując wilgotnymi rękami  
przed siebie

nikt się nie boi Nowego Roku  
jest śmiesznym chłopcem  
który podskakuje na kołdrze śniegu

chcę mu powiedzieć żeby uważał  
jest ślisko niech patrzy pod nogi  
ale aptekarz unosi się nad piecem  
jakby był duchem umarłego domu

anioł stróż

śpi pod górę  
góra nie ma grzbietu  
leci w powietrzu  
skrzydła zanurzone w kleju  
idzie na pamięć  
ślepie  
idzie przez sen  
jesteśmy w podróży  
oto obce kobiety  
pluton żołnierzy  
szpital mego dzieciństwa  
z białą kulą krzyku  
która rozsadza płuca  
wiem że anioł coś knuje  
już raz dobrał mi się do skóry  
musiałem wołać pogotowie  
pod gołym niebem  
sufitu

w śniegu

nasz dom już się rozpada  
tonie w <sup>z</sup>sklanym powietrzu  
zniknęły nam z oczu lustra  
nie mam nawet szyby  
ściskam klucze  
twoje powieki jak skrzydełka  
porcelanowych filiżanek  
jesteś lekka jak śnieg  
unoszą cię bandażę skóry  
zamyka nam usta  
plaster mrozu

w podróży

twój współnik

pochowany w hotelu

za chmurami

w szczelinie marmuru

nie mam języka

otaczają mnie pszczoły

obcych wyrazów

zanikam


w szeleście głosów

i w głębi ciała

wśród kamieni

bijących we mnie

o tobie



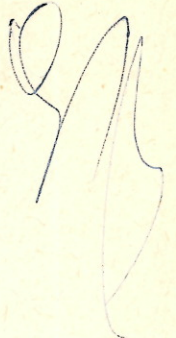
wdowa mówi

ani mi się śnisz  
w trumience ani w pościeli  
lękam się twoich ciemności  
i milczenia ziemi  
które wypełnia twoje ciało  
mogłam cię dotknąć  
ale nie umiałam zatrzymać  
w strumieniu rzeczy i ówadów  
oto mój narzeczony  
spójrz jakże jest stary  
i przebacz

trawa

jestem źdźbło  
rzucone na wiatr  
mówię w oceanie  
przestrzeni  
świeć panie  
nad moją podróżą  
rosnę jak człowiek  
i wiem tyle samo  
pod stopami ciemności  
pod ciężarem głosu  
moja mowa trawa  
szuka korzeni  
tonę w milczeniu  
które jest większe  
ode mnie





. ojczyzna

ziarenko kosmosu

przemarżnięte do kości

swoich ojców

jest wróblem

który dźwiga gałązkę dymu

jest ogniem

który skulony pod ciężarem nieba

pełźnie po trawie

jest liściem

który unoszony coraz wyżej

zapomniał języka

w gębie krajobrazu